



Razem z pierwszą gwiazdą

Tyle przyjemności w ciągu roku ominie człowieka, ilu potraw nie zdoła zjeść – wierzono niegdyś powszechnie. Wszyscy starali się więc spróbować każdego z dań. Wigilia była także okazją do sprawdzenia, kiedy panna wyjdzie za mąż, a tysym stwarzała szansę na odzyskanie włosów.

Przez pierwsze trzysta lat istnienia chrześcijaństwa nie obchodzono Bożego Narodzenia i wcale nie interesowano się datą narodzin Jezusa. Pierwsze wzmianki o upamiętnianiu tego dnia przypadają na wiek IV, ale wówczas Bożego Narodzenia wcale nie czczono 25 grudnia. Najpierw wyznaczono je na 2 stycznia, później 25 albo 28 marca, następnie 18 lub 19 kwietnia, potem na 20 maja, a w Egipcie i na Bliskim Wschodzie na 6 stycznia. Ostatecznie wybrano datę 25 grudnia.

Parzysta liczba gości

Wigilią nazywa się dzień poprzedzający każde większe święto kościelne. Tego dnia przy stole, zastawionym postnymi potrawami, gromadzą się rodziny w oczekiwaniu przyścia na świat Syna Bożego. Czas rozpoczęcia wieczerzy wyznaczało pojawienie się na niebie pierwszej gwiazdy, upamiętniającej gwiazdę betlejemską, którą ujrzeli Trzej Mędrcy. Każdą wieczerzę rozpoczynał najstarszy z rodziny i przełamywał się opłatkiem ze wszystkimi po kolei. Oplatki, którymi dzielili się nasi przodkowie, były białe i kolorowe. Białe przeznaczone były dla ludzi, kolorowe dla zwierząt. Po wieczerzy bowiem każdy dbający o swój dobytek gospodarz niósł opłatek swojemu bydłu, aby je błogosławić. A że opłatek ma czarodziejską moc wierzono, że bydło tej nocy przemawia ludzkim głosem. Kto jednak z ludzi chciał tego posłuchać, przyplacał to życiem. Oplatki na pańskich stołach obficie nasycano miodem dla zaklęcia dobrobytu. Podzieliwszy się opłatkiem wszyscy zasiadali do stołu. Niedobrze, gdy liczba biesiad-



A pod choinkę chciałbym złotą rybkę!

ników była nieparzysta. A już było całkiem źle, gdy do stołu zasiadało trzynastu biesiadników. Wierzono bowiem, że jeden z nich umrze w przyszłym roku. Przeczni gospodarze zapraszali więc wtedy do stołu żebraków albo parobków. Stół wigilijny nakryty był białym obrusem, pod który na pamiątkę stajenki betlejemskiej kładziono sianko. Na stole, bez względu na liczbę zaproszonych gości, musiało być jedno wolne nakrycie przeznaczone dla tego, kto mógł przybyć, lub jako znak pamięci o zmarłym członku rodziny. W rogu izby stawiano snop zboża, symbol oczekiwanego dobrobytu, a u stropu zawieszano choinkę wierzchołkiem w dół. Zwyczaj ubierania choinki i stawiania jej na podłodze przyszedł do nas z Niemiec na przełomie XVIII i XIX w. Ilość potraw, odwrotnie niż ilość gości, musiała być

liczbą nieparzystą. Wieczerza chłopska składała się z siedmiu potraw, szlachecka z dziewięciu, a pańska z jedenastu. Wszędzie jednak były to dania postne, przygotowane z darów lasów, pól i jezior. Kolejność i rodzaj potraw zależała od lokalnych tradycji. Na wszystkich stołach jednak musiał być mak oraz strucle. Ponieważ wierzono, że tyle przyjemności człowieka ominie, ile potraw wigilijnych nie zje, każdy starał się jak mógł, by zjeść wszystkie dania.

Woda złotem płynąca

Przy wigilijnym stole uprawiano wróżby. Jeszcze przed wieczerzą mężczyźni gromadzili się w ustronnym miejscu, w tajemnicy przed żonami i pili wódkę w przekonaniu, że gdyby tego dnia nie uraczyli się gorzałą, to cały rok nie powąchaliby korka i mieliby puste kieszenie, a krowy nie dawałyby mleka. Jeśli jakaś panna chciała wydać się za mąż, wówczas wyciągała spod obrusa źdźbło słomy. Sianko zielone wróżyło ślub w najbliższym karnawale. Sianko zwiędłe obwieszczało oczekiwanie długie i być może bezowocne. Żółte – bezżenność, niestety, aż po grób. Tego dnia mogli ratować swe wypadające włosy łysi. Trzeba było tylko odciąć to, co na głowie zostało i rzucić za siebie, a zgodnie z przepowiednią włosy dwanaście razy dłuższe wyrosną. Legendy głosiły, że w wigilijną noc drzewka kłaniają się nowo narodzonemu dzieciątku. Woda w rzekach i źródłach zmienia się o północy na okamgnienie w miód, wino, a nawet płynne złoto. Ziemia otwiera się jak wielka portmonetka ukazując skarby, które nosi. Nie można jednak wyciągnąć po nie ręki, bo strzegą ich ożyłe na chwilę kamienie. We wsiach, gdzie nie było kościoła, ludzie gromadzili się po wieczerzach w domach i do późnej nocy śpiewali kolędy. Wierzono także, iż w tę świętą noc wilki nie napadają na ludzi, chyba, że ktoś się spóźni na pasterkę. ■

Fot. Lukasz Glowacki/KFP

